

Jarosław Błahy

Histeria narcystyczna

*Samowielbienie wypełźnie z nas później czy prędeej.
Jak gazy z pupy Krystiana Lupy.*

Alter ego Błahego

Myślenie o sobie stanowi główny składnik ludzkiej tożsamości.

George Steiner

Ludzie zdobywają bowiem wiedzę wyłącznie z żądz, by stać się despotami.

Fiodor Dostojewski, *Biesy*



Bohdan, znajomy z celi klasztornej, opowiedział był kiedyś historię na temat planowania perspektywicznego, zwanego profetyzmem. Otóż razu pewnego, na imprezie towarzyskiej, podczas której przyswajano olbrzymie ilości wódki, Bohdan w oka mgnieniu zaplanował, iż puści bąka. Cichaczem. Stała się rzecz straszliwa. Bohdan puścił kleksa w majtki i spodnie, narobił uwerturę bigosu dość rzadkiej konsystencji. *Ecce homo*. Skłania mnie to do refleksji o miłości własnej jako przyczynie wszelkiego obrzydzenia, wstrętu; nieoczekiwanego autoerotyzmu, którego skutkiem jest odyseja odrazy, psychiczne samookaleczenie.

Zjawisko nienawiści do ciała obecne było na początku chrześcijaństwa i w całym średniowieczu, epoce wzmożonych praktyk masturbacyjnych. Wczesne przypadki głodzenia wyrażały pogardę i wstręt do ciała oraz jego biologicznych funkcji. Ciało jako byt niedoskonały stanowiło siedlisko zła oraz przeszkodę w wyzwoleniu dla duszy, zasługiwało zatem na agresję. Asceza miała w sposób symboliczny wyobrażać walkę z Szatanem i być potępieniem grzesznego świata. W związku z powyższym anachoreci, dążąc do zbawienia, poddawali się rozlicznym torturom, między innymi głodowali. Osiemnastowieczni medycy podobne praktyki, będące demonstracją bałwochwalczą pobożności i wyrzeczeniem się potrzeb zmysłowych, określali mianem *anorexia mirabilis*.

R. Bell w swojej książce *Święta anoreksja* przedstawia kronikę przypadków osób, które świadomie rezygnowały z jedzenia i narzucały sobie długotrwałe posty. Przypuszcza się, że na anoreksję i bulimię chorowała m. in. Joanna d'Arc. Święta Katarzyna z Sieny torturowała ciało, aby ujarzmić niższą część swojej natury – przepasana łańcuchem nabitym gwoździami spała godzinę co dwa dni. Żywiła się jedną łyżką ziół dziennie, a kiedy zmuszona była do spożycia czegoś więcej, wkładała patyk do gardła i wymiotowała. Odmowę jedzenia utożsamiano z wielką siłą woli, głodujące osoby adorowano

i podziwiano, niczym Kinder Niespodziankę a'la Jezus Chrystus. Donoszono, że surowe głódówki sprawiały „cudownym pannom” sadomasochistyczną „dziwną przyjemność”. Sensacyjne informacje o głodujących kobietach rozbudzały niezdrową, ogromną ciekawość, dlatego rodziny prezentowały wychudzone ciała swoich córek i siostr za odpowiednią opłatą – jarmarczna postać anoreksji. Jednym z takich przypadków była Sara Jacob, dziecko angielskiego farmera – rodzice czerpali zyski z pokazywania córki gapiom dopóty, dopóki dziewczyna nie umarła z wycieńczenia.

„Właściwa” anoreksja rozpowszechniła się wraz ze zmianą standardów urody w latach trzydziestych XX wieku, kiedy pojawiły się mody na rozmaite diety, będące nową formą manifestacji określonego stylu życia. Problem został ostatecznie opisany w kategoriach medycznych i zdiagnozowany jako choroba psychosomatyczna. Oznaki pobożności zaczęto słusznie postrzegać jako objawy chorobowe.¹

Tak oto na przykładzie wariantu kobiecego ukazałem stadium autokreacji/autodestrukcji podmiotu, którego prymarną cechą jest dążność do upodlenia. Upokarza się ten, kto chce być wywyższony, jak sugeruje Nietzsche, tak więc pobożność, karność i serwilizm – służalczość płyną z przekonania o wyjątkowej misji człowieka na ziemi, nadają mu boski status Kinder Niespodzianki, czyli są cechami osobowości narcystycznej. Wystarczy spojrzeć z dystansem na Franciszka z Asyżu, prałata Henryka Jankowskiego czy arcybiskupa Paetza. Ten typ osobowości będzie z kolei osaczał tudzież indoktrynował innych, ze względu na swoją obsesyjną nerwicę natręctw, która w istocie jest żądzą władzy.

Nie zapominajmy, że to dzięki Freudowi okazało się, iż „ja” nie panuje nawet w swoim własnym domu. Współczesne odkrycia naukowe zdają się prowadzić do całej serii kolejnych upokorzeń dla narcystycznego obrazu człowieka: nasz umysł jest tylko maszyną liczącą, przetwarzającą dane; nasze poczucie wolności i autonomii jest iluzją użytkownika tejże maszyny.² Podobne tendencje wykazuje już osiemnastowieczna filozofia materialistyczna i ateistyczna – patrz La Mettrie *Człowiek – maszyna*. Dzisiejsza neurologia, genetyka, biologia ewolucyjna (Richard Dawkins), fizyka kwantowa (Steven Weinberg), filozofia (Michel Onfray, Christopher Hitchens) czy antropologia (Michel Leiris) i psychologia (Philip Zimbardo), zdają się tylko potwierdzać brak Boga i pozycję człowieka jako cząstki natury.

Narcystyczne anorektyczki pokazują, jak to, co wstrętne (np. płeć), konfrontuje nas z najdawniejszymi próbami odgraniczenia się od matczynej istoty, zanim nawet zaczniemy egzystować poza nią dzięki autonomii języka. Odgraniczenie gwałtowne i niezręczne, nieustannie zagrożone przez ponowne popadnięcie w zależność od mocy zarazem dającej bezpieczeństwo i przytłaczającej. Natura trudności, jaką ma matka w uznaniu (lub też w byciu uznaną) przez instancję symboliczną – innymi słowy jej kłopoty z fallusem ojca lub męża – ewidentnie nie pomaga przyszłemu podmiotowi w opuszczeniu naturalnego schronienia (fallus symboliczny jako język energii Lacana). Do tej konfrontacji ciała z ciałem symboliczne światło może wnieść ojciec, jednak służy ono konstytucji popędowej dziecka do kontynuowania walki w obronie swojego ciała z tym, co pochodząc od matki, stanie się wstrętne. Odpychając, odrzucając; odpychając siebie, odrzucając siebie. Wymiotując. „Cudowna panna” kształtuje samą siebie na wzór Jezusa, mimetyzm wtórny, zanim stanie się taka jak Inny, Chrystus, Ojciec – musi oddzielać, odczuwać wstręt. Wstręt jest warunkiem przedwstępnym narcyzmu.³ W ten sposób zostaje zaburzony determinizm, skutek staje się przyczyną, narcyzm to

¹ K. Kubat, *Zaburzenia jedzenia jako fenomen kulturowy*, „Barbarzyńca. Pismo Antropologiczne”, 2008, nr 2, s. 61-63.

² S. Žižek, *Lacan. Przewodnik Krytyki Politycznej*, przeł. J. Kutyła, Warszawa 2008, s. 15.

³ J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, przeł. M. Falski, Kraków 2007, s. 18.

regresja, zachowawczy powrót do autokontemplacyjnej przystani. W gruncie rzeczy narcyzm nigdy nie jest obrazem bez skazy, obrazem greckiego boga nad spokojnym źródłem. Konflikty popędów mącą głębinę, wzbudzają wodę – wstręt to zatem swego rodzaju kryzys narcystyczny.⁴ Nad wszystkim góruje histeria, bądź też stan paranoi jest tłem wydarzeń. Zespół paranoidalny wietrzy wokół obrzydliwych wrogów, narcyzm węszy/wyczuwa wstrętny spisek masoński. Wstręt towarzyszy wszystkim konstrukcjom religijnym, pojawia się jako rytuał skalania i nieczystości, przybiera w nich postać wykluczenia pewnej substancji (pokarmowej bądź związanej z seksualnością), a jej tajemny wpływ zbiega się z sacrum, jako że to ona je ustanawia. Wstręt utrzymuje się jako wyłączenie albo tabu pokarmowe lub seksualne w religiach monoteistycznych, zwłaszcza w judaizmie, w końcu w koncepcji chrześcijańskiego grzechu zostanie opracowany dialektycznie, włączając się w chrześcijańskie Słowo jako groźna inność – dzieło Szatana.⁵ Zostało to posunięte do obsesyjnej, absurdałnej perwersji przez Pawła z Tarsu, w gruncie rzeczy religia to historia oczyszczania z tego, co wstrętne – swoiste *katharsis*.

Jak się okazuje, nie tylko religia, również sztuka (Vincent Van Gogh) i literatura. Dostojewski przeświecił wstręt seksualny, moralny i religijny, podobnie jak upadek praw ojcowskich. Czyż świat *Biesów* nie jest światem ojców wypartych, fałszywych lub martwych, gdzie panują matrony opętane władzą – bezlitosne i równie upiorne figury? Dostojewski uwalniał się od nieczułego macierzyńskiego ciężaru przez symbolizację tego, co wstrętne, przede wszystkim uwalniając przyjemność, jaką daje mówienie o tym.⁶ Język staje się fetyszem a my reżyserami oper mydlanych. Tak więc pisanie – czy też sztuka w ogóle – byłoby nie tyle terapią, ile jedynym sposobem radzenia sobie z fobią. Wszelka praktyka słowna bowiem, o ile wywodzi się z pisania, jest językiem lęku. Pisarz – fobik, pisarz – Narcyz skutecznie metaforyzuje, żeby nie umrzeć z lęku, by zmartwychwstać w znakach.⁷ Zwracali na to uwagę w swojej twórczości m. in. Louis – Ferdinand Céline, Charles Bukowski, Franz Kafka, Samuel Beckett, Jeanette Winterson, Emil Cioran, Leo Lipski, Jean Genet i Henry Miller – ludzie świadomi egzystencji pisarza – archeologa, wyczuleni na Lacanowski brak. Od poczucia utraty, odczuwanej przez dziecko z powodu nieobecności matki, po konstytutywne dla symboliczności ojcowskie zakazy, relacja językowa towarzyszy popędowi agresji. Brak i agresywność są logicznie skorelowane, są od siebie zależne. Agresja jest odpowiedzią na pierwotną utratę (narcyzm pierwotny), jest zemstą za początkowe frustracje. Mówienie wyłącznie o braku sprowadza się do obsesyjnego wykluczenia agresji; mówienie wyłącznie o niej i zapominanie o braku sprowadza się do paranoi i kompensacji – przeniesienia na innych własnej hysterii.⁸

Julia Kristeva sądzi, że należałoby zdemistyfikować władzę narcystyczną (religijną, polityczną, słowną), której doświadczyła ludzkość i która dokonuje się nieuchronnie w obrębie tego spełnienia religii jako świętego obrzydzenia, jakim jest judeochrześcijański monoteizm.⁹

Warto mieć świadomość funkcjonowania struktur i kompozycji hierarchii narcystycznych (miłości własnej, tafla lustra, odbić i reakcji innych, syndromu prałata i arcybiskupa – wspominałem już o tym, chęci podporządkowania sobie ludzi, manipulacji, spektaklu władzy) w tendencjach wizualnych. Przypomnę, że Narcyz zakochał się przede wszystkim w widoku swojego oblicza. Wobec tego, za Pierre'em Bourdieu można przyjąć, że wersja rzeczywistości uznana za obowiązującą zostaje narzucona i usankcjonowana przez dominującą grupę społeczną, za pomocą przemocy symbolicznej. Patrząc na

⁴ Ibidem, s. 19.

⁵ Ibidem, s. 21.

⁶ Ibidem, s. 24.

⁷ Ibidem, s. 40 - 41.

⁸ Ibidem, s. 41.

⁹ Ibidem, s. 195.

współczesną rzeczywistość, w roli dominanty możemy umieścić kulturę popularną, narzucającą swoje wizje świata za pośrednictwem mediów. Klerykalizm polskiej telewizji – tej publicznej (celowo pomijam Telewizję Trwam i jej tubę Radio Maryja jako wersje zwulgaryzowane) stanowi o nadprezentacji światopoglądu katolickiego. Na ekranie roi się od koloratek, jako insygniów hegemonii. Zresztą nie tylko, starają się manipulować nami też inni fachowcy – specjaliści: białe kitle lekarzy medycyny, togi sędziów, prokuratorów i adwokatów, mundury wojskowe i policyjne, uniformy ochroniarzy, nienaganne garniturki architektów tudzież inne stada i tabuny na pierwszy rzut oka zakochanych we własnej osobie i jej odbiciu. Ambony, trybuny polityczne są li tylko pretekstem do uwypuklenia sytuacji scenicznej narcystycznego teatru w konwencji parcia na ekran, ciśnienia w stronę mediów. Osobowości w mównicach kochają oglądać siebie w telewizji, czytać o sobie w gazetach i internecie, słuchać samych siebie w radiu, przeglądać się w lustrze, co zezwala im nie zwracać uwagi na Innych, tępić ich bezgranicznie przejawami zakamuflowanej nietolerancji (symptom uzależnienia od własnego wizerunku medialnego). Narcyzm sięgnął patriarchalnej sutanny, Michel Foucault pisał o władzy pastoralnej, która zastąpiła władzę suwerenną, Witkacy wspominał o samolizaniu się, o „samolizie”. Wszystko pod krawatem, Freudowskim symbolem penisa jako źródła przemocy (*vidé* słynna *Pasja* Doroty Nieznalskiej). Gombrowiczowska Forma w hierarchii *pan – niewolnik* funkcjonuje w zakonach żeńskich, w których powołaniem kobiety jest ideał dziewictwa – radykalizm Ewangelii nakazuje wyraźnie: wszystko opuścić i pójść za Chrystusem! Wizualnym wyznacznikiem tego rozkazu jest habit, zaś nieodłącznym jego elementem jest welon, „bo mężczyzna nie powinien być zawoalowany, ponieważ jest obrazem i chwałą Boga. Ale kobieta jest chwałą mężczyzny. Dlatego powinna mieć welon (po grecku *władzę*) na głowie.” (D. Sawyer). Jak widać Narcyz nie tylko ubóstwia siebie (egoteizm, egotyzm), pragnie też, aby go wielbili inni, składając mu hołdy i haracze.

Współczesna kultura jest obrazkowa i zorientowana na spektakl. Ciało kobiece jest w niej modelowane, formatowane i poddawane obróbce na wiele różnych sposobów, by było uczta dla oczu. Kobieta jest więźniem swojego ciała, ucieleśnieniem sił natury, a jako nieprzewidywalny i nieokiełznany żywioł poddawana jest nieustannym praktykom dyscyplinującym, kontroli zewnętrznego oka nadzorcy, który formuje ją według swoich upodobań. Kinder Niespodzianka, dzięki temu monitoringowi, jest stale pod wrażeniem. Wie doskonale, że syn marnotrawny zawsze powróci na łono ojca, że Winston Smith jest skazany na pokochanie Wielkiego Brata (*Rok 1984* George’a Orwella). Tak wygląda apogeum narcyzmu, kazirodztwo nabyte i narzucony homoseksualizm. Przez same siostry zakonne habit – znak konsekracji – definiowany jest jako znak ich przynależności do Chrystusa, poza tym mówią o nim jako o swoistym „strażniku” (bodyguard!) składanych przez nie ślubów. Można stwierdzić, że zakonnice mają pozycję jednostek naznaczonych, napiętnowanych, stygmatyzowanych poprzez strój – jak w *Operetce* Gombrowicza – syndrom zranionej tożsamości, który narzuca masce odpowiedni grymas. Tak oto kobieta wchodzi w rolę pod presją habitu – śluby czystości sytuują ową aktorkę w gronie osób „zakazanych”, jeśli chodzi o kontakty seksualne, wykluczonych z erotyzmu.¹⁰ Molestować ją i gwałcić może tylko Kinder Niespodzianka.¹¹ Mizoginizm i narcyzm jako *status quo*.

Mizoginizm, wedle słowników różnej maści, w tym teorii feminizmu, ma dwa źródła – obydwie są uwikłaniem w matkę, uzależnieniem od matki:

- 1) Mężczyzna wychowany przez toksyczną, apodyktyczną, nadopiekuńczą matkę (nadopiekuńczość zabija! – ostrzega psychoanaliza, patrz Julia Kristeva) – tak jest w przypadku

¹⁰ A. Poźniak, *Kobieta w habitcie – o wizualności siostry zakonnej*, „Barbarzyńca. Pismo Antropologiczne”, op. cit., s. 73 - 83.

¹¹ S. Žižek, *Kukła i karzeł. Perwersyjny rdzeń chrześcijaństwa*, przeł. M. Kropiwnicki, Bydgoszcz 2006, s. 190.

Adama Miauczyńskiego, bohatera filmu Marka Koterskiego *Dzień świra*. Rzeczony Miauczyński, Narcyz do potęgi n-tej (skupiony, skoncentrowany, skondensowany na sobie – salony masażu, akupunktura, wizyty u wielu lekarzy, w tym psychiatrów, błąkanie się po aptekach, stopy lekarstw, ćwiczenia przed lustrem, pasja monologowania, liczne obsesje i inne objawy miłości własnej), jak mały chłopczyk przychodzi do mamusi na zupełną pomidorową i na skargę, bo mu uczniowie pierdzą na lekcji; mimo, iż jest nauczycielem polonistą po pięćdziesiątce, rozwodzie, ma kilkunastoletniego syna i spażane życie, depresję etc. Ze względu na indoktrynację przez matkę, lęk przed kobietą przeradza się u Miauczyńskiego w nieświadomą pogardę i nienawiść do płci żeńskiej. Wnioski: w relacjach z kobietami nasz bohater nie jest w stanie utrzymać żadnego związku. Jak widać mizoginizm jest sprzęgnięty z narcyzmem na stałe. Przecież Adam jest idealny, a kobiety i świat to zło – biblijne. Do takiego postrzegania rzeczywistości przez bohatera bez wątplenia przyczyniło się wychowanie w kulturze polsko-katolickiej, przesiąkniętej antysemityzmem, homofobią (słynne „pedala” w ustach Miauczyńskiego), pogardą dla kobiet i ciała, wysrubowaną przez Pawła z Tarsu, Aureliusza Augustyna i innych Ojców Założycieli, potem Ojców Dyrektorów do paranoi. Spektakli narcyzmu dostarcza nam na co dzień Watykan.

- 2) Dziecko płci męskiej odrzucone przez matkę, dom, w którym nie wyrażało się uczuć, bo mamusia była zajęta własnym lustrem, stąd lęk przed niewiastą również przeradza się w pogardę i nienawiść; brak możliwości stworzenia stałego związku.

Dzień świra Koterskiego jako tekst dramatyczny jest równie istotny, tej samej rangi, co *Ślub*, *Iwona*, *księżniczka Burgunda* Gombrowicza czy dramaty Witkacego, ze szczególnym uwzględnieniem *Matki*. Na dalszym planie, w tle umieściłbym (jeżeli idzie o groteskę) teksty Różewicza czy Mrożka. Zwłaszcza gdy mamy na uwadze narcyzm i mizoginizm, Koterski współbrzmi z Witkacym i Gombrowiczem. Poprzez *Życie wewnętrzne* (polską wersję Bergmanowskich *Scen z życia małżeńskiego*) i *Dzień świra* do filmu *Wszyscy jesteśmy Chrystusami* (gdzie widzimy groteskowe ujęcie zespołu zależności alkoholowej, jeszcze jednej przypadłości narcystycznej), dostrzegamy porażający teatr absurdu w stanie czystym z Narcyzem – Polakiem w roli głównej. Jest taka scena w *Dniu świra*, w której Marek Kondrat kreujący Miauczyńskiego, w pelerynie à la Słowacki, który wielkim poetą był, podąża na dreźnie stojąc przez blokowisko i widać wieżowiec z tabliczką nazwy ulicy „Polaka 7”, a wszystko to w rytm *Stepów akermanskich* i podkładu muzycznego Chopina.

Jedną z przyczyn frustracji i porażki Adasia jest jego idealizm – przecież on „wpłynął na suchego przestwór oceanu” – podobny sens ma upadek Artura w *Tangu* Mrożka. Winien jest monoteistyczny idealizm romantyczny, narcystyczne zawołanie: „Ja i ojczyzna to jedno! Jesteśmy solą ziemi, TEJ ZIEMI!” – śliczna parodia słów schodzącego ze śmigłowca i całującego trawnik bądź płytę lotniska. Potem może być już tylko: „Daj mi rząd dusz!”

Miauczyński ponosi klęskę, ponieważ cały czas poszukuje matki w innych kobietach, z nieświadomością przegranej – w spektaklu *Dzień świra* szczecińskiego Teatru Małego (reżyseria Piotr Ratajczak) rolę mamusi, byłej żony i przeidealizowanej do granic możliwości Elżbiety, gra ta sama aktorka – Anna Januszewska. Bohater funkcjonuje jak dziecko, opiekuje się nim jego syn – zresztą podobnie jest ze skacowanym Miauczyńskim w filmie *Wszyscy jesteśmy Chrystusami*. Narcyzm powoduje bezradność, brak empatii i odpowiedzialności za drugiego człowieka, w krańcowych formach autodestrukcję. To dlatego jest jednoznaczny ze wstrętem. Trauma obcowania z matką jako samicą pająka, modliszka, sprzyja niemożności podjęcia odpowiedzialności za własne życie. Po prostu można je

zepchnąć do rowu, spuścić z wodą klozetową. Autodestrukcja, samowyniszczenie są symptomatyczne, gdy jednostka zostaje pożarta przez szczury w wyścigu do śmietnika po strzępy zjełczalej żywności. Konsekwencje narcyzmu niekiedy są takie, że pan, niegdyś piękny, nieskazitelny, pachnący, teraz żywi się odpadami. Problem ze znalezieniem sobie miejsca w świecie psychiatria kliniczna określa mianem „zaburzenia adaptacyjne”. Dodam może jeszcze, jeśli o teatrze mowa, iż eksperymenty guru Jerzego Grotowskiego (Teatr Laboratorium), doprowadzały aktorów np. do samobójstwa, o czym się rzadko kiedy wspomina. Narcyz – Ojciec – Guru rzadko bowiem sięga wzrokiem poza swój własny pępek, chyba, że w polityce planowego zniszczenia struktur innej osobowości, o czym pisał i mówił Jacques Lacan.

W formie podsumowania, parafrazując słowa Michela Foucaulta, powiem tylko, że trzeba bronić społeczeństwa pisarzy – fobików, oni przynajmniej intuicyjnie są najbliższemu lęku i hipotezy świadectwa pożądania. Trzeba bronić marginesu społecznego – braci polonistów i sióstr polonistek, który to odpad, za swój intelektualny wysiłek kota defekującego w puszczy, otrzymuje jałmużnę i ochłapy. Jak my wszyscy.

*Nad wszystkim czuwa
Emil Cioran
Gospodarz domu
On nie da krzywdy zrobić nikomu
O każdej porze
Każdemu dopomoże
Mój... no właśnie!*

Końcowa refleksja Bohdana brzmi: „Od momentu wypadku z kleksem, niczego nie jestem w stanie zaplanować. Nie planuj!” Żywot Narcyza nie spoczywa, nie tkwi w jego rękach, choć tak mu się wydaje i bardzo tego pragnie. Przeoczył własne życie w lustrze dawno temu.

Tekst napisany we wrześniu 2008

Po raz pierwszy opublikowany w
17 numerze [fo:pa], październik 2008[♦]

Po raz drugi tutaj, tj. na
The-Serpent.pl, 09.09.2009

Publikacja za zgodą Autora.

[♦] Kwartalnik literacko-filozoficzny [fo:pa] nr 17 „Narcyzm”, październik 2008, <http://www.fopa.pl/nr-17-narcyzm-,111.html>